Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 gr.
Nr. 38. KRAKÓW, DNIA 22 WRZEŚNIA 1929 R. ROK V.

DZWON NIEDZIELNY

Ratujmy Kościół Bożego Ciała w Krakowie!

Kościół ten powstał w roku 1347 z inicjatywy króla Kazimierza Wielkiego z powodu porzucenia w tem miejscu monstrancji z Przenajśw. Sakramentem, skradzionej z nieistniejącego dzisiaj kościoła WW. Świętych i następnie wykończony sumptem króla Władysława Jagiełły i mieszczaństwa krakowskiego i Kazimierskiego.

Stanowi on pierwszorzędnego znaczenia pomnik architektury gotyckiej w właściwym Polsce odcieniu a jego szczytowa ściana zachodniej facjaty jest prototypem tego rodzaju architektury. Olbrzymich rozmiarów zachował nieskażoną niczem charakterystykę stylową i swą wyniosłą kopułą zdala przykuwa uwagę każdego.

W jego wnętrzu znajdują się przepiękne zabytki sztuki snycerskiej, malarskiej i kamieniarskiej, jak np. główny ołtarz z obrazem Bożego Narodzenia włoskiego malarza Dollabelli, ambona, stalle, ołtarz bł. Stanisława Kazimierczyka i inne.



Prześliczny gotycki kościół Bożego Ciała w Krakowie na Kazimierzu woła o natychmiastowe odnowienie.

Świątynia ta do połowy XIX. wieku miała dla osobnego wówczas miasta Kazimierza, to samo znaczenie, jakie ma kościół N. P. Marji dla Krakowa, to też otaczaną była opieką rady i mieszczan. — Później jednak, gdy miasto Kazimierz złączone z Krakowem przeistoczyło się na jego przedmieście żydowskie, podupadła i stała się jakby samotną wyspą wśród morza innowierców, gdyż zabrakło opieki ludności katolickiej, a ząb czasu nie oszczędził jej murów i wnętrza.

Obecnie więc domaga się rychłego ratunku, bowiem fundamenty z wieży odpadają kamienie, sklepienia zarysowane, dachy dziurawe i odarte, wnętrze niegdyś malowane trzebaby przynajmniej obielić, zaś zabytki sztuki niszczone przez robactwo i wilgoć należy odpowiednio zabezpieczyć.

Zawiadujące świątynią i parafją od 5 przeszło wieków Zgromadzenie XX. Kanoników regularnych lateraneńskich nie wyciągało ręki na jej utrzymanie, lecz dziś zubożałe powojenną dewaluacją i ograniczone do nader szczupłych dochodów, nie jest w możności własnemi siłami dokonać tak znacznego, bo około 300.000 zł. wynoszącego remontu zwłaszcza, że parafja składa się z najuboższego ludu robotniczego.

W tym celu zawiązany Komitet z poważnych osobistości się składający z ufnością przystąpił do pracy i rozpoczęto już odnowienie wieży kościelnej w nadziei, że społeczeństwo całego kraju przyczyni się chociażby drobnemi datkami do uratowania tej drogiej każdemu katolikowi placówki,

oddającej nieocenione usługi biednemu ludowi tej dzielnicy miasta

Ofiary na odnowienie tego kościoła można składać za pośrednictwem naszego pisma, lub przekazywać wprost do Urzędu parafjalnego w Krakowie, ul. Bożego Ciała 26 na konto Pocztowej kasy oszcz. Nr. 408.642.

Nazwiska ofiarodawców kwoty 100 zł. utrwalone zostaną na tablicy pamiątkowej w kościele, a nadto na intencję wszystkich ofiarodawców odprawiane będą Msze św. corocznie.

Za wyświadczenie w ten sposób przysługi z góry serdecznie dziękujemy „Bóg zapłać" i kreślimy się z winnym szacunkiem. Za Komitet Odnowienia Kościoła Bożego Ciała w Krakowie:

Sarna
Sekretarz

Żyjmy razem!

Czasami zdaje się człowiekowi, że ludzie poza tem, co ich tylko obchodzi, niczego nie widzą. Co mnie dotyczy, co mnie korzyść przynosi; to tylko zajmuje mój umysł, moje serce. Innemi słowy: co mnie z tego przyjdzie, oto hasło, które rozbrzmiewa w pańskim pałacu i w walącej się chałupie komornika.

Przychodzą jednak chwile, kiedy i to stworzonko, które tylko o siebie dbało, zaczyna potrzebować pomocy drugiego. Jeśli przypuścimy, że taki sobek dostanie się do czyśca, nie może sobie, jak wiemy, sam nic dopomóc. Zaczyna wyglądać ratunku od innych. I nie liczy wówczas na tych, którzy myśleli za życia tak samo jak on, lecz liczy na takich, z jakich on się śmiał, t. zn na tych, którzy myślą nietylko o sobie, ale i o drugich. Zresztą nie trzeba czekać aż do śmierci czy na czyściec. Czyż się nie trafia, że na takiego sobka spadnie jakieś nieszczęście? Czy człowiek może sobie w nieszczęściu sam dopomóc? Zepsuje mu się koło u wozu, gdy jedzie do miasta. Któż go może wyratować? Bliźni i to tylko taki, który nie powiada: Co mnie to obchodzi, szkoda koła, może mi nie odda. Wypadnie choroba, pożar, czegóż oczekuje, jeśli nie pomocy sąsiadów? Jakże mu miło, jeśli wówczas znajomi nie postępują tak, jak on, lecz spieszą z pomocą taką, z jaką kto może. Jakże miły mu wówczas snopek słomy, czy garniec zboża otrzymany w nieszczęściu! Jakże palą te ziarnka, otrzymane może od tego, którego się kiedyś odpędziło od drzwi.

Zresztą jest jeszcze na szczęście trochę takich ludzi, którzy i pamiętają i stosują się do tych boskich słów: Miłuj bliźniego swego, jak siebie samego.

Nie darmo są oni chrześcijanami, a więc wyznawcami Chrystusa, który umarł na krzyżu dla zbawienia rodu ludzkiego, którzy pamiętają, że szklanka wody, podana ubogiemu, nie pozostanie bez nagrody. Może niektórym ludziom nie zależy na tem, co ich czeka po śmierci, ale tylko do czasu. Przyjdzie czas, kiedy każdy będzie musiał zdać sprawę ze swego żywota i wówczas trzeba będzie czynami, dobremi dziełami udowodnić, czy się żyło według przykazań Bożych.

Co dzień umierają ludzie, którzy całem swojem życiem służyli bliźniemu, nieraz z dużym uszczerbkiem swego majątku i swego zdrowia. Nieraz śmiano się z nich, jak z Noego, lecz krótko, choćby nawet przez kilka czy kilkanaście lat. Lecz z żadnego z takich nie śmiano się w godzinę śmierci. Skarbcie sobie skarby, których ani rdza nie je, ani mól nie gryzie.

Szczególną czcią, o ile mamy trochę uczciwości i choć odrobinę różnimy się od tych istot, które Pan Bóg stworzył też przed Adamem i Ewą, otaczajmy tych dobrych, uczynnych, usłużnych Nie wahajmy się zrobić tego, do czego nas serce ciągnie.

Oby takich ludzi było jak najwięcej. Sobkostwo pędźmy od siebie precz. Ku górze poglądajmy, a stamtąd przyświecać nam będzie światło, nad które niemasz lepszego i piękniejszego.

A więc, ż y j m y r a z e m! *N. W.*

Ogólne rozważanie liturgiczne.

I. „Przyjdź, Panie Jezu". (Obj. 22, 20).

Trzy są cnoty teologiczne: wiara, nadzieja i miłość. I u każdego chrześcijanina-katolika, żyjącego wedle przykazań Boskich i kościelnych, występują zawsze wszystkie trzy razem. Wierzy on we wszystko, co Bóg objawił, a co Kościół katolicki do wierzenia podaje, cieszy się w swej nadziei chrześcijańskiej na dzień przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa w godzinę śmierci, miłością łgnie do Boga w Trójcy Świętej Jedynego, miłością chrześcijańską kocha bliźnich.

I o tych trzech cnotach teologicznych, w których streszcza się całe życie chrześcijańskie, mówią niedziele po Zesłaniu Ducha Świętego. Ale w szczególniejszy sposób pierwszych sześć niedziel poucza o cnocie miłości Boga i bliźniego, dalszych jedenaście głosi cnotę wiary żywej z uczynkami, płynącemi z wiary, ostatnie niedziele zaś mówią o cnocie nadziei chrześcijańskiej.

Taki porządek słusznie uwzględniają formularze Mszy św., bo ostatnie niedziele roku kościelnego są odtworzeniem ostatnich czasów przed końcem świata i dlatego streszczają się w tem wołaniu z Apokalipsy św. Jana: „Przyjdź, Panie Jezu" (Obj. 22, 20.) Tęsknota za Zbawicielem i dniem Jego przyjścia staje się coraz żywszą.

Kościół katolicki raduje się i cieszy, że przyjdzie dzień, w którym okaże się chwała Boża w pełni, w którym nastanie ostateczny i bezwzględny triumf dobra nad złem, a wierni słudzy Boga będą przed całym światem usprawiedliwieni.

»*Uradowałem się, gdy mi powiedziano: Do domu Pana pójdziemy!*« (Introit i Graduał z niedzieli XVIII po Zesłaniu Ducha Świętego.).

»*Alleluja, alleluja. Ulękną się narody Imienia Twego, Panie, i wszyscy królowie ziemi chwały Twej. Alleluja*«. Graduał z niedzieli XVIII).

»*Alleluja, alleluja. Gotowe serce moje, o Boże, gotowe serce moje: będę śpiewać i grać psalmy Tobie, chwało moja. Alleluja*«. (Graduał z niedzieli XX.)

»*W Bogu chlubimy się zawsze: i Imię Twoje wysławiać będziemy na wieki*«. (Graduał z niedzieli XXIII i wszystkich następnych aż do Adwentu).

»*Alleluja, alleluja. Wszyscy bojący się Pana mają nadzieję w Nim: On im pomocnik, i obrońca ich. Alleluja*«. (Graduał z niedzieli XXII).

»*Chociażbym żył wśród samych ucisków, przy życiu zachowasz mię, Panie: a na gniew nieprzyjaciół moich wyciągniesz rękę Twoją, i prawica Twoja zbawi mię*«. (Ofiarowanie z niedzieli XIX).

»*Zbawienie ludu Jam jest, mówi Pan: w jakim bądź ucisku wołać będą do Mnie, wysłucham ich; i będę ich Panem na wieki*«. (Introit z niedzieli XIX).

»*Myśmy obywatelami nieba, skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało ziemskiej niskości naszej, iżby podobnem się stało do Ciała jasności Jego, wedle dzielności, przez którą wszystko też mocen On podbić Sobie*«. (Lekcja z niedzieli XXIII).

II. „Z głębokości wołam ku Tobie Panie: Panie, wysłuchaj głosu meg »: niech się nachylą uszy Twe na głos błagania mego“. (Ps. 129, 1 – 2).

Wśród radosnego oczekiwania triumfu Pana Jezusa nie może Kościół zapomnieć o tem, że w onym dniu triumfu, gdy sala godowa zapełni się biesiadnikami, wejdzie Król, by zobaczyć biesiadników i patrzeć będzie, czy wszyscy odziani są w szatę godową (Ewangelja z niedzieli XIX).

Straszny sąd będzie dla tych, którzy nie będą jej mieli!

I dlatego wciąż w częściach zmiennych Mszy św., przepisanych na te ostatnie niedziele roku kościelnego, zanosi Kościół rzewne, gorące modlitwy o miłosierdzie Boga nad grzesznemi, aż wreszcie modły te dochodzą do największego napięcia w wołaniu kikakrotnie się powtarzającem:

»*Jeśli zważać będziesz na nieprawości, o Panie, Panie, któż się ostoi? Ale u Ciebie jest zmiłowanie, Boże Izraela*«. (Introit z niedzieli XXII).

»*Z głębokości wołam ku Tobie, Panie: Panie, wysłuchaj głosu mego: z głębokości wołam ku Tobie, Panie*«. (Introit z niedzieli XXII. Graduał i Ofiarowanie z niedzieli XXIII i następnych aż do Adwentu).

I wzywa Kościół wiernych, by ponieważ Pan przybył do miasta Swego, nieśli Mu porażonych grzechami, leżących na łożu nieprawości. A Pan Jezus wtedy, widząc ich wiarę, powie do porażonych: „Ufajcie! Odpuszczają się wam grzechy wasze“. (Ewangelja z niedzieli XVIII.)

Ale może Pan Jezus powie do wiernych, wskazując na grzeszników, nie przynoszących owocu: Oto ubiegają trzy lata, odkąd przychodzę szukać owocu na tem drzewie figowem, ale nie znajduję“. Wtedy wierni mają wołać: Panie, zostaw je jeszcze i na ten rok; czy też nie zrodzi owocu?“ (Ewangelja z soboty suchedniowej we wrześniu).

Władysław Jelonek.

Poznanie Boga.

»Ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie, Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa«.

Poznać Boga to znaczy poznać Jego istotę, Jego przymioty czyli doskonałości, Jego dzieła, przez Niego ustanowione środki nabycia łaski i tak dalej.

Tu w tem życiu nie możemy w zupełności poznać P. Boga. Dlatego św. Paweł w liście do Koryntjan mówi, że Go teraz oglądamy tylko po części, jakby w zwierciadle i przez zasłonę, a w życiu przyszłem poznamy Go tak, jak jest.

Gdy wezmę do ręki mapę jakiegoś kraju, to kraj ten poznaję ale niedokładnie, bo tylko pośrednio; gdy zaś kraj ten zwiedzę, poznam go dokładnie, bo naocznie i bezpośrednio.

Aniołowie i święci w niebie poznają P. Boga twarzą w twarz, bezpośrednio i to stanowi ich niewymowne szczęście.

»Aniołowie w niebiosach zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech«, mówi Chrystus Pan. Mat. 18. 10.

Kto Boga nie zna, jest podobny do ciemnego, a choćby był uczony, jest nieumiejętny. Taki czuje, że mu czegoś brakuje, nie jest ze siebie zadowolony, niema pociechy w nieszczęściu, ani nadzieji przy śmierci. Umierając, jest podobny do człowieka, który robi skok w ciemną przepaść.

Bez znajomości Boga, niema uczciwego życia. Rola nieuprawiona nie wydaje dobrych plonów.

Czemu ludzie przysięgają fałszywie, czemu się nie modlą, czemu zaniedbują św. Sakramenta, czemu tak pożądliwie łakną pieniędzy, chwały, używania? Bo nie znają Boga.

Cesarz Austjracki Józef II szedł czasem przebrany między lud, gdzie nieraz grubiaństwem był poczęstowany. Czemu? Bo go nie poznawano.

Tak też ma się rzecz z Bogiem.

To też prorok Ozeasz żali się: Niemasz znajomości Boga na ziemi. Złorzeczeństwo i kłamstwo, i mężobójstwo, i kradzierstwo, i cudzołostwo wylało z brzegów, a krew się krwie dotknęła«. 4. 2.

Atoli sama znajomość Boga czyli prawd wiary jeszcze nie czyni człowieka cnotliwym. Dlatego pewien biskup słusznie powiedział: »w rzeczach religji nie o samą wiarę i znajomość jej prawd chodzi, ale raczej i przedewszystkiem o uczynki zgodne z wiarą«.

Do poznania Boga możemy dojść w sposób naturalny. Patrząc na świat i na dzieła Boże dochodzimy do przekonania, że musi być sprawca tych rzeczy, Bóg

Pewnego Araba, mieszkańca dzikiej pustyni zapytano, skąd on wie, że Bóg istnieje. »Kiedy widzę — odpowiedział — na piasku pustyni ślady

nóg, mogę poznać, kto przechodził, człowiek czy zwierzę. Tak też patrząc na świat, widzę na każdym kroku ślady Boga, Jego przedziwnej potęgi i mądrości« Ale o tem napiszę jeszcze później. *P. Z.*

Zmarnowane perły ludzkie.

Dokończenie.

Drugi był innego pokroju, ale taksamo talent wielki miał. Tylko nie był to dar słowa i opowieści, lecz dar tworzenia sztuki rzeźbionej.

Nie tęgi też co do ciała był to sobie chłopczyna, ale za to co za bogactwo pomysłów w tej chłopięcej głowie! Czego jeno tknął, to się pod jego palcami zaraz przyoblekało w figury, ozdoby, wycinanki, rysunki i różne esy-floresy.

Nawet biczyska, którem sobie pomagał przy paszeniu bydła, nie oszczędził, lecz misternie powyrzynał na niem różne ozdoby, że aż wszystkich podziw brał, skąd się to tam wszystko brało. W chałupie do obrazów świętych podorabiał nowe ramy pięknie wycinane, bo tamte stare uważał za brzydkie i zanadto prostackie. A gdyby mu ojciec był pozwolił, to i na dyszlu od wozu i pługa byłby majstrował, żeby „wyglądało piękniej“.

Jednego roku do wiejskiego kościoła zjechał artysta - rzeźbiarz z powiatowego miasta, żeby do nowego ołtarza dorobić ozdoby i figury Świętych Pańskich. To dopiero dla naszego „artysty“ były gody! Ale też był to rok wielkiej jego męki. Wyczuł on bowiem na widok warsztatu rzeźbiarskiego, że to jest jego żywioł: tworzyć, rzeźbić, zdobić, wcielać w drzewo, w marmur, w kruszce te postacie, których pełną miał duszę i głowę. I co się ten biedny chłopiec nie naprosił swego ojca, żeby go dał do szkoły, do nauki rzeźbiarskiej! Nic nie pomogło. Ojczysko nie zrozumiało nawet, czego się chłopcu zachciewa, bo dla niego „gront“ to grunt, więc kazał chłopcu, żeby przestał myśleć o takich „fanaberyjach“, ożenił się i osiadł na ojcowiźnie i chwalił Pana Boga jak wszyscy uczciwi ludzie.



Wielki ołtarz w kościele Bożego Ciała w Krakowie.

Później jeszcze kilka razy widywałem się z naszym „Wielkim“, niedoszłym artystą-rzeźbiarzem. Siedział oczywiście z babą i dzieciskami na „groncie“ i chwalił Boga jak wszyscy „uczciwi“ ludzie, ale za każdym razem na jego widok przypominał się orzeł zamknięty w klatce, i czułem, że w tym człowieku coś zabito i uśmiercono, coby mogło było zajaśnieć na niebie kultury narodowej i wszechludzkiej a co zmarniało, przepadło i minęło bezpowrotnie, bo nie było opieki, pomocy, zrozumienia...

Szkoda!

* * *

Najpiękniejszą z tych moich pereł, którem znał i która najrzewniejsze we mie budzi wspomnienia i jakiś niewysłowiony żal o niego do ludzi, był niezapomniany „Michaś“.

Ten chciał koniecznie księdzem zostać i Bogu służyć jako „piastun Pana Jezusa“, gdyż tak, choć jeszcze dzieckiem był, nazywał każdego kapłana. Jakiż nieopisany to był widok, gdy się człowiek przypatrywał temu chłopczykowi w kościele na nabożeństwie! Ta para tak głębokich jak ten lazur niebieski ocząt, z których biła niewinność, to czoło czyste jak alabaster, na którem leżały odblaski jasnej jak Anioł duszyczki, wlepione w to, co na ołtarzu, jakby chciały wchłonąć w siebie wszystkie tajemnice tam sprawowane, te rączęta złożone do modlitwy, te płonące od żaru wewnętrznego lica, na których rozlany był czar i wdzięk niewypowiedziany... to wszystko tym, co widzieli, mówiło aż nadto wyraźnie, że roślinkę tę ludzką trzeba było z korzeniami przesadzić do ogrodu Bożego, żeby wyrosła w kwiat, któryby w słońcu ołtarza Pańskiego świat napełnił wonią miłą Panu Bogu, a wdzięczną ludziom... A jak się ten chłopczyk dopraszał, żeby mógł bodaj ministrantem być! Nie udało się mu, bo rodzice biedni, nie mieli nawet tyle, żeby go oporządzić jako tako, żeby mógł przystojnie sprawować służbę przy „Piastunie Pana Jezusa“. O posłaniu Michasia do szkół tem mniej mogła być mowa. Więc poszedł do fabryki, żeby zarabiać na codzienny kawałek chleba przy

warsztacie tkackim, zamiast służyć Bogu i ludziom przy ołtarzu jako „piastun Pana Jezusa“. Potem słuch o nim zaginął i straciłem go z oczu.

Tak więc znowu przepadła jedna perła, spalił się ogień zapału, zgasła żywa pochodnia...

Bo nie było opieki, pomocy, zrozumienia, rady, życzliwej dłoni...

* * *

A Szanowni Czytelnicy czy nie wiedzą o niejednym takim talencie, o niejednym zdolnym chłopcu, o niejednem powołaniu kapłańskiem, misjonarskiem, zakonnem, które przepadło, zmarnowało się na zakurzonych gościńcach życia, bo nie było zrozumienia, nie było opieki, nie było pomocy?

Czy to nie szkoda, że pozwalamy na to, żeby się zaprzepaszczały tak wielkie dary Boże w narodzie.

I czy niema na to rady?

Możeby i była, tylko jakoś nikt o tem nie pomyśli.

Czyby na ten przykład takiemi opiekunkami talentów, zdolności i powołań nie mogły się stać u nas Katolickie Ligi parafjalne?

„Cóż znowu?“, słyszę w odpowiedzi na to pytanie. „Liga i znowu Liga, i na wszystko Liga?“

O, to przepraszam! Ale tak się mi to powiedziało, bo wciąż słyszę, że te Ligi, to też jakiś niepotrzebny wynalazek, bo dawniej Lig nie było, a było dobrze.

Mnie się zaś zdaje, że to jeszcze wielkie pytanie, czy było dobrze, skoro się marnowało i marnuje się wciąż jeszcze tyle drogocennych pereł...

Tu i ówdzie zaś słyszy się, że tam, gdzie pozakładano Ligi, one nie wiedzą, co właściwie mają robić.

Tak? Nie wiedzą?

To niechże się rozejrzą koło siebie i dopilnują, żeby nie szły na marne takie perły, o jakich właśnie była mowa. *(—wicz).*

Niech cześć oddawana św. Teresie od Dz. Jezus będzie poważną!

Święta Teresa od Dzieciątka Jezus jest wielką świętą, wielką swą miłością, cierpieniem, pokutą i cierpliwością.

Wszystko co o niej wiemy — cały proces jej psychologji, który znamy z jej pism, świadczących o niesłychanem wyrobieniu wewnętrznem, inteligencji wrodzonej i wykształceniu — wszystko to jest prawdziwie wielkie, tem większe, że była tak młoda wiekiem.

Zresztą we wszystkiem widać obdarzenie Boże w niej — i to co się czyta w jej wspomnieniach tak, że zaraz się ma przekonanie, że to z Boga wprost szło przez nią, ten rozum i ta jakby erudycja godna uczonego Ojca Kościoła.

Wszystko to więc, osobiste jej przymioty i to oświecenie łaską, to są rzeczy wielkie, przed którymi schylamy czoło — imponują nam rzeczowo i uwielbiamy je uczuciowo. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus jest wielką świętą.

Posłanictwo Jej także wypełnia na ziemi wielką powojenną misję, ułagadzania rozwydrzonych wojną światową ludzi i przywracania ich służbie Bożej.

Święta Teresa rzeczywiście po wojnie była tym promykiem jasnym, który przemykał się z niebios zachmurzonych i tą niteczką srebrną co pętała nawet najodporniejszych.

To się widzi przed Jej ołtarzami.

Tam się modlą wszyscy bez wyjątku.

Do Świętej Teresy modlą się i ateiści — i protestanci — słowem wszyscy nieszczęśliwi.

Jest wielką świętą.

Nie mogę więc zrozumieć tego braku poczucia poprostu etyki i estetyki wyrażania się jeżeli ktoś o świętej Teresie — tej wielkiej świętej mówi: »Tereska« albo »Teruchna« albo »Terenia«.

To jest »święta Teresa« a nie żadna »Teresieńka«, bo to nie jest żadna młoda panienka, ani nasza równa, ani żadna siostrzenica, ani protegowana tylko święta boża.

Wiek nie odgrywa tu żadnej roli — stała się świętą, jest kanonizowaną, jest wywyższoną na ołtarzach, to już jest koło niej powaga taka, że tam nie mogą mieć miejsca żadne dziecinnady, ani pieszczoty, tylko tam jest majestat bożego otoczenia, tam jest świętość, z którą wszelka poufałość jest niestosowna.

Wobec Boga samego, który nigdy początku nie miał i końca mieć nie będzie i wobec wieczności, to czy kto miał 25 lat czy 65, to nie robi najmniejszej różnicy i choćby dziecko było święte to jest w tem także taka wielkość jak wieczność.

Mamy zresztą podobny przykład historyczny ziemski, że wiek choć młody nie upoważnia do zdrobnienia imion osób poważnych prawdziwie — a więc: król Władysław Warneńczyk miał 16 lat jak poprowadził rycerstwo na wojnę z Turkami, w której zginął — pamięć jego w historji Polskiej jest bardzo miła narodowi, a przecież nikt nie mówi: Władeczek Warneńczyk, ani Dziunio Warneńczyk, tylko się mówi poważnie król Władysław Warneńczyk.

Świętość to jest dostojność, to nie znaczy, że musi być nieprzystępną, ale dobry smak osobisty wymaga, aby myśleć o pewnych pojęciach stosownie.

Wszechświat!

We wszechświat weszła Święta Teresa z woli Bożej, i w tym wszechświecie wypełnia misję wielką, łączy światy, zdobywa je, naprawia i zbawia.

Bo każdy człowiek, i świątobliwy i najnędzniejszy grzesznik, to jest świat.

Światom pomaga święta Teresa od Dzieciątka Jezus.

Przez miłość świętej Teresy, którą Bóg przyjął, działa Bóg cuda wielkie — dla tej Jej miłości przeogromnej. — Święta Teresa może ubłagać ludziom łaski gdy szczerze proszą.

Wtedy prosi za ludźmi wielka święta, a Bóg gdy zechce wysłucha.

To są przecież nieobjęte rozumem ludzkim wielkie święte sprawy, w których pośredniczy ta wybrana dusza boża.

Ona weszła już w ten krąg boski i nie można jej mówić »Teresko ani Tereniu«, bo to nie jest dziewczynka co z obręczą biega po niebie ani bawi się piłką.

To, o co ona prosi, jak zdobywa serca i dusze ludzkie, to jest poważne i wielkie jak wieczność, więc i ona jest wielką — nie mała święta. Toż samo z cudami.

Cuda to są wielkie Boże dzieła i nie dzieją się co dzień.

Cuda to są łaski nieobjęte znowu ludzkim rozumem.

Ale jeżeli ktoś mówi, że chciał sobie kupić ładny kapelusz i modlił się do »Tereski« i zobaczył zaraz na wystawie sklepowej śliczny model, i kazał sobie mężowi ten drogi model kupić — to nie jest żaden cud, bo kapeluszy jest pełno i mężów, którzy boją się awantur z żonami także dużo. — Ubliża się tylko świętej Teresie jeżeli się rozpowiada takie rzeczy. Cuda to są rzeczy święte i trzeba klęcząco do nich się zbliżać.

Cuda Bóg czyni pokornym i wierzącym. Ale Boga trzeba czcić i szanować nietylko chcieć coś od Niego.

Często uważam, że ktoś z pobożnych czcicieli świętej Teresy — wchodzi do kościoła i biegnie prosto przed Jej ołtarz — nie przyklęknąwszy nawet przed wielkim ołtarzem, w którym w tabernakulum ukryty jest sam Pan Jezus.

Za takiego, to święta Teresa strasznie się wstydzi i przeprasza Pana Boga.

Jakżeby to wyglądało jakby ktoś przyszedłszy do kogoś w gościnę z prośbą jeszcze jakąś, nie przywitał się z gospodarzem a pobiegł najpierw ku dzieciom gospodarza albo służbie.

Święta Teresa, ta wielka święta, to jest święta sługa boża.

Kocha Ją Bóg i dlatego wysłuchuje Jej próśb za ludźmi ale to pewnie dla niej jest strasznie bolesne, jak ktoś dla prędszego uklęknięcia przed nią, pomija jej Pana i Boga, bo wie, że tak się nie należy.

A to przecież Bóg nasz.

Niechże więc wszyscy pobożni kochający świętą Teresę od Dzieciątka Jezus, zrobią to dla niej, że zawsze wchodząc do kościoła pokłonią się Panu Bogu utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie ale nie bądź jak, kiwną się i nakreślą przed sobą jakiś esflores, tylko prawdziwie uklękną, i przeżegnają się z myślą skupioną prawdziwie w tych słowach, że żyją naprawdę i czują w imię Boga w Trójcy Świętej jedynego. *M. Janoszanka.*

Ogólno-Polski Zjazd Katolickich Związków Polek.

W dniu 5 września obradował w Poznaniu pierwszy ogólno-polski Zjazd Katolickich Związków Polek.

Mszę św. na intencję Zjazdu odprawił o godz. 9 tej w Złotej Kaplicy przy Katedrze, J. E. Kardynał-Prymas Polski. Już na kilkanaście minut przed rozpoczęciem nabożeństwa schodziły się do kaplicy liczne Delegacje miast i Kół. Szereg sztandarów ustawiono wokoło ołtarza, a wieśniaczki w ładnych strojach ludowych trzymały przy nich straż. — Po cichej Mszy św. udano się wspólnie do sali Uniw. Poznańskiego. U wejścia do gmachu witały przybywających dostojników kościelnych prezesowe Kół Związków. Po wejściu na salę obrad J. E. Kardynała-Prymasa Hlonda, J. E. Księcia Metropolity Krakowskiego, X. Infułata Adamskiego i wielu innych wybitnych osobistości, rozpoczęto obrady.

Zjazd otwarła prezesowa K. Zw. P. w Poznaniu p. Zofja Rzepecka, która w pięknych, serdecznych i jak zawsze głębokich słowach witała przybyłych gości. Nie omieszkała też wspomnieć o nieodżałowanej pamięci hr. Marji Wodzickiej, zmarłej kilka miesięcy temu w Krakowie, a chcąc głębiej upamiętnić wśród zebranych pamięć tej niezwykłej pracownicy społecznej, odmówiła za nią głośno trzy razy: „Wieczne odpoczywanie“ — na co obecni, stojąc ze wzruszeniem odpowiedzieli: „ a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki“.

Z kolei przystąpiono do wyboru Prezydjum Zjazdu, powołując na przewodniczącą Ks. Teresę Sapieżynę, prezesową najstarszego krakowskiego Związku Kat. Polek.

Szereg przemówień i referatów rozpoczął J. E. Kardynał-Prymas przedstawiając w krótkich, ale jasnych słowach samą ideję pracy katolickiej. Akcję katolicką, można nazwać tylko tarczą pracy, która oparta jest na hierarchji kościelnej. Żaden Związek nie ma prawa nazywać się katolickim, jeżeli nie jest zatwierdzonym przez Kościół. Jednostki, chcące brać udział w Akcji, powinny rozpocząć pracę od osobistego wyrobienia wewnętrznego; panie ze związków katolickich muszą przedewszystkiem wytworzyć w sobie samych sumienie katolickie: powinny pragnąć szczerze rozszerzenia się Kościoła wśród wszystkich ludzi, a więc starać się winne, żeby przyszli do Kościoła „i Ci z prawa i Ci z lewa“, bez względu na polityczne poglądy.

Do przepięknego przemówienia J. E. Prymasa dorzucił słów parę Książę Metropolita Sapieha, życząc, by hasło „wszystko dla Chrystusa“ nie było czczem słowem tylko, ale czynem.

Nie podobna streszczać tu choćby tylko po krótce licznych, ciekawych i cennych przemówień pań; nie starczyłoby na to miejsca. Zresztą tym osobom, które chciałyby zaznajomić się ze wszystkiemi wygłoszonemi referatami mogę poradzić ażeby nieco zaczekały, aż się całość ukaże z druku, co ma w najbliższym czasie nastąpić. Tu ograniczę się do wyliczenia samych referatów. A więc przemawiały z kolei: p. Anna Suchocka, wice.-przew. K. Z. P. Poznań — o powstaniu i 20-letniej działalności tegoż Związku; hr. Zofja Zamoyska, przewodnicząca z Warszawy o konieczności wytworzenia światłej elity kobiecej przejętej duchem katolickim i narodowym; Ks Teresa Sapieżyna,

przewodnicząca K. Z. P. w Krakowie o międzynarodowym katolickim ruchu kobiecym; Prelegentka przytoczyła cały szereg cyfrowych danych, z których wynika, że miedzynarodowa Unja Kat. Zw. Kobiecych w 16 roku swego istnienia obejmuje już 59 stowarzyszeń i liczy 25 miljonów członków.

Najwspanialsze przemówienie zostawiono na koniec. Wygłosił je X. Infułat Stanisław Adamski

Kościoła Katolickiego, który zachowuje zawsze swą niezmienność i drugi — to wszystko inne, to obóz, który niema żadnych podstaw, więc wcześniej czy później rozpaść się musi.

Dowodem tego jest upadek życia społecznego, który już dziś się rozpoczął. Bo na czem oprze się rodzina, patrjotyzm i t. p., jeżeli nie damy im takich fundamentów, jak katolicyzm. Dziś kościół katolicki da się porównać z centralą elektryczną.



Ogólnopolski zjazd Katolickich Związków Polek odbył się we wspaniałej auli Uniwersytetu Poznańskiego.

na temat, poruszony już na wstępie przez Ks. Prymasa, akcja katolicka. Z początku prelegent wskazał na różne fazy, przez które kościół katolicki od chwili założenia go przez Chrystusa, przechodził. Mówił o wielkim wpływie Kościoła w średnich wiekach na naukę, sztukę i całe życie ówczesne; o tem, jak powoli z biegiem czasu wpływ Kościoła na dzieje świata zaczął słabnąć, jak z tego skorzystało pogaństwo, które wprawdzie zawsze było, ale siedziało cicho, zagłuszone przemożnym wpływem Kościoła. Pogaństwo to rozpoczęło ofenzywę na dusze ludzkie. Walkę prowadzi ono w dwojaki sposób: albo odrywając duszę całkiem od Boga i Kościoła, lub też pod płaszczykiem protestantyzmu. Religja ta uznaje wprawdzie Chrystusa, ale nie koniecznie jako Boga. Zresztą każdemu wolno wierzyć jak kto chce i tu leży początek spoganienia, bo odrzuca się rzecz kardynalną i podstawową — wiarę, a na jej miejsce stawia się ograniczony rozum ludzki i jego zepsuta wola. Nic tyle nie zrobiło krzywdy katolicyzmowi, jak wprowadzenie idei niby chrześcijańskiej przez protestantów.

Dziś na świecie są dwa obozy. Jeden, to obóz

Kto chce mieć światło, ciepło i wszelką energję, ten dom swój łączy z centralą, bo jedynie ona daje siłę płynącą ze źródła energji. A źródłem tem jest Sam Bóg, przebywający w kościele naszym aż do końca świata. Bóg ten zstępuje do ludzkich dusz, jak iskra elektryczna i rozpala te dusze, pobudza do większej pracy nad sobą. Zadaniem hierarchji kościelnej jest wyrabianie dusz świeckich ludzi na żołnierzy Chrystusowych; z nich powinna utworzyć się druga armja, obok armji duchownej. Obie powinny walczyć o sprawę Chrystusową, o przyjście Królestwa Bożego na ziemię.

Rozróżnić musimy akcję religijną, od akcji katolickiej. Pierwsza, to teren pracy duchowieństwa, druga — ludzi świeckich pod wodzą Biskupa. Kapłani — muszą być łącznikiem pomiędzy Biskupem, a świecką organizacją.

Do pracy katolickiej może więc stanąć tylko ten, kto nie zerwał bliższego kontaktu z Kościołem i tak jąk ten szczep, który dopóty życie ma w sobie, dopóki od pnia macierzystego nie zostanie odłączony. Ale żeby wichry i burze życia nie zdołały go oderwać — należy umocnić jego

budowę, przez podnoszenie życia wewnętrznego w każdej jednostce.

K. Z. P. powinien wytworzyć szeregi takich dzielnych, wyrobionych wewnętrznie kobiet, któreby zdołały na mężczyzn oddziaływać i w taki sposób przyczynić się do odnowienia świata i przywrócenia zdrowia moralnego społeczeństwa.

— — — — — — — — — — —

To przepiękne przemówienie ks. Infułata St. Adamskiego było zakończeniem obrad Po odśpiewaniu paru zwrotek hymnu Stowarzyszeń Katolickich „My chcemy Boga“ — blisko pół tysięczny tłum kobiet opuścił w podniosłem wrażeniu salę obrad. *Dr. E. Estreicherowa.*

Klemensa Gryf Jaxę; ale tutaj miejsce — oddać cześć i hołd tym zasługom i cichym modłom przez tyle wieków zanoszonym do Boga w doli i niedoli naszej politycznej; tutaj miejsce oddać cześć tym mozolnym pracom nad wychowaniem dziatwy polskiej przez długie 7 wieków; tym nieprzeliczonym uczynkom miłosierdzia i dobroczynności, jaką szeroko zawsze Klasztor słynął za dobrych swych czasów, jaką słynie i dzisiaj, choć w mniejszej mierze, z powodu trudnych dzisiejszych warunków i znacznie uszczuplonych majątków klasztoru.

I Kościół i Ojczyzna wdzięcznie spoglądają dzisiaj na zbożny, wiekowy trud, na liczne zasługi, na świątobliwe szeregi tamtejszych zakonnic i do



Cudowny obraz Matki Boskiej Bolesnej w kościele PP. Benedyktynek w Staniątkach.



Św. Benedykt zał. zakonu Benedyktynów i Benedyktynek.

700-lecie istnienia Klasztoru PP. Benedyktynek w Staniątkach.

Mija w tym roku 1400 lat od powstania przesławnego Zakonu benedyktyńskiego, który i na ziemi polskiej ma swą bardzo chlubną kartę.

Niestety — burze dziejowe, szalejące nad grobem naszej Ojczyzny wymiotły z Polski ten czcigodny Zakon, ale nie całkowicie, bo dzięki dziwnym zrządzeniom Opatrzności, przetrwały w Polsce Benedyktynki, a przetrwały w jednym tylko klasztorze w Staniątkach; i dzisiaj, kiedy cały benedyktyński Zakon święci swoje 1400-lecie, one łączą z tą uroczystością swoje 700-lecie, istnienia w Staniątkach.

Nie tutaj miejsce przypominać dzieje tego sławnego Klasztoru, fundowanego przez hojnego i wielce bogobojnego, kasztelana krakowskiego,

Boga wznoszą westchnienie o długie jeszcze lata i całe wieki pomyślności i błogosławieństwa dla sławnego Klasztoru staniąteckiego.

Same P. P. Benedyktynki, wdzięczne za tyle lat owocnego i zbożnego bytu swego w Staniątkach — pragnąc Bogu złożyć należyte dzięki, zabiegają nie tyle o ludzki w tym jubileuszu rozgłos — ale o to, aby Bóg był we wszystkiem uwielbiony — stąd więc na uroczystość jubileuszową mającą się odbyć 15-go września b. r. pragną siebie, lud okoliczny i przyjaciół Zakonu przygotować trzydniową ucztą rekolekcyjną, dawaną przez OO. Jezuitów, na którą wszystkich, a zwłaszcza okoliczny lud — bardzo serdecznie zapraszają.

Skarb nad skarby staniąteckiego Klasztoru i kościoła tamtejszego — cudowna, ukoronowana Matka Boleściwa, wszystkim w tych dniach błogosławić i łaskami darzyć raczy.

W ten sposób najlepiej uczci się pamięć tego

prastarego czcigodnego Klasztoru, jego zaś wielki 700-letni jubileusz w myśl ślicznego hasła benedyktyńskiego »aby Bóg był we wszystkiem uwielbiony«, — wyda obfite owoce dla dusz wiernych.



Klasztor PP. Benedyktynek w Staniątkach.

Legenda o Sławikowskim Dzwonie.

Nad rzeką Odrą znajduje się stara słowiańska osada Zabełków. We wsi tej zwraca na siebie szczególną uwagę stary drewniany kościółek, który dawnemi czasy mieszkańcy Zabełkowa zakupili w sąsiedniej wsi, Sławikowie i przenieśli do Zabełkowa. Obok kościółka znajduje się wysoka drewniana wieża, wewnątrz której dawnemi czasy zawieszony był dzwon. O dzwonie tym opowiadają mieszkańcy Zabełkowa następującą legendę.

Sławików była to stara słowiańska osada, otoczona ze wszech stron gęstwiną drzew i krzewów. Wśród ciszy, przerywanej tylko poszumem drzew, żyli szczęśliwie praojcowie nasi, pracując bez wytchnienia na roli ojczystej. Ciszę spokojnej wioski przerywał czasami dzwon kościelny, zwołujący mieszkańców Sławikowa do kościółka, na wspólną modlitwę.

Pewnej nocy ciszę wsi przerwał tętent koni, świst przelatujących pocisków, straszny wrzask i nieludzki krzyk. To Tatarzy napadli na uśpionych kamiennym snem mieszkańców Sławikowa. Jęk mordowanych zlał się w piekielną wprost wrzawę.

WALERY ŁOZIŃSKI

CZARNY MATWIJ

38 Powieść z życia ludu górskiego.

X.

Pan Pamfiliusz Schabengauch, Edler von Saperdepiks.

W bawialnym pokoju czekał Lajos.

Stał przy oknie i patrzył ku górom, ale myśli jego nie towarzyszyły oczom: nurtowały w własnej głębi i znać w jakiejś przykrej ścierały się z sobą walce, bo twarz młodzieńca była blada i cierpiąca, czoło posępne i zamglone.

Całą noc dziś nie zmrużył oka, jakaś gwałtowna gorączka paliła mu mózg i nie pozwalała mu pomyśleć o śnie. Dopiero nad rankiem uspokoił się cokolwiek, a na chmurnem tle jego czoła i w fałdach ust zaciśniętych jakieś silne i niezłomne zarysowało się postanowienie.

Lajos powziął zamiar dziś jeszcze pożegnać się z mieszkańcami dworu i jutro przed świtem opuścić na zawsze te okolice.

A widać, że bardzo ciężko przychodzi mu wykonanie tego zamiaru, bo na samą myśl o nim dreszcz przechodzi go od stóp do głowy i zapiekłe drgają usta, jakby w konwulsyjnem ściśnieniu.

Jeżeli młoda dziewczyna odgadła treść uczuć młodzieńca, a nie poszła do świadomości swych własnych, to z Lajosem działo się przeciwnie.

On właśnie nie śmiał i nie chciał, a może i nie mógł odgadnąć wewnętrznego stanu dziewczyny, ale za to widział aż nazbyt jasno i wyraźnie, co się dzieje w jego sercu własnem, co zapala mu mózg i rozpiera pierś do pęknięcia...

I osobliwszy jakiś przestrach, jakiś niepokój niepohamowany ogarnął go w pierwszej chwili. Zdało mu się nagle, że stanął u krawędzi strasznej przepaści, której przejrzeć nie można okiem, a do której go prze jakaś nieprzełamana siła fa-

Stary dzwonnik kościelny, Pszemka, usłyszawszy wrzask zbudził swą żonę, Dobrochnę i 8-letniego synka, Sławka i wyprowadził ich do wieży kościelnej, gdzie ukrył ich w wysoko położonej ciasnej komórce, sam zaś poszedł dzwonić na trwogę, by obudzić śpiących mieszkańców. Za chwilę dzwon jęczał ponuro i jękliwie na alarm. Wrzaski i jęki mordowanych mieszkańców głuszyły jednak odgłosy dzwonu.

Stary Pszemka był bardzo ciekawy, co za źli ludzie napadli na wieś. Polecił więc dzwonić dalej żonie, sam zaś zeszedł na dół. Wkrótce przeszyty paroma strzałami runął na ziemię. Dzwon dalej jęczał.

Zaniepokojona długą nieobecnością męża, pobiegła Dobrochna na dół, by go odszukać. Zaledwie przeszła próg dzwonnicy padła na ziemię ugodzona strzałami tatarskiemi.

Skoro dzwon przestał bić na trwogę, mały Sławek schowany w najciemniejszym kącie komórki wychylił z ukrycia swą bladą, łzami skropioną twarzyczkę. Przeraził się bardzo, gdy zobaczył płonące wokoło domostwa. Przestraszony coraz większą łuną pożarów Sławek wydostał się z komórki i zbiegłwszy na dół, począł uciekać do pobliskiego lasu, gdzie przesiedział ukryty w gąszczu dotąd, dopóki wrzawa nie ucichła. Rankiem, trzęsąc się z zimna pobiegł Sławek z powrotem do osady, by poszukać rodziców. Osada leżała w gruzach. W powietrzu czuć było spaleniznę, gdzieniegdzie nawet snop ognistych iskier buchał z gorzelisk. Ocalała jedynie cudownie wieża kościelna.

Szybkim krokiem pospieszył Sławek do jej wnętrza. Już zdala zobaczył, że matusia jego śpi pod wieżą. Nie chcąc jej budzić, zbliżył się do niej cichutko na paluszkach, uklęknął przy niej i całował w twarz. Twarz ta była zimna, jak lód. Coś Sławka zaniepokoiła zimna twarz matusi. Patrzył jeszcze przez chwilę na twarz mamy, nagle stanęły łzy w oczętach, a z piersi wyrwał się głos: Mamo, matulu kochana, moja matuleńko, obudź się, wstań. Cisza panowała dalej. Matuś jego nie podniosła się, nie obudziła. I znów począł wołać na nią



Tak do dziś podróżują kobiety tatarskie.

jeszcze większym głosem, ale matula jego nic mu nie odpowiedziała. Tylko dzwon odezwał stę nagle z wieży i jęczał jakoś ponuro i żałośnie.

Skoro Sławek usłyszał dźwięk dzwonu pobiegł na wieżę, by tatuli zapytać, dlaczego mamusia tak twardo śpi. Zdziwił się jednak strasznie, gdy zobaczył, że tatuli na wieży niema, a dzwon sam się porusza. Tak chciał ojca widzieć. Nie namyślając się długo pobiegł do wsi, zobaczył jednak,

---

talna. I po pierwszym momencie przestrachu i grozy, skurczyło się nagle serce pod ciosem jakiejś srogiej boleści i rozpacz prawie zatrzęsła jego umysłem.

— Ona nigdy nie może być moją! — szepnął, cisnąc całą siłą zżymającą się pierś.

I około tej to jedynie myśli toczyła się cała dalsza walka wewnętrzna, walka ciężka i okropna, kiedy zaraz na wstępie zaczynała się od przestrachu, boleści i rozpaczy. Czasami jak błyskawica przelotna przemknął w niej jakiś moment szczęśliwy, i młodzieniec biegł skwapliwie do swego zawiniątka, dobywał jakiegoś pliku papierów, i dwa z nich z gorączkową rozwijał skwapliwością.

Jeden był to formalny i uroczysty dyplom na doktora medycyny i chirurgji, drugi zawierał mianowanie na kapitana honwedów.

Ale bardzo rzadkie i krótkie były takie momenta, a zawsze tem okropniejsze tylko pociągały za sobą zwątpienie.

Młodzieniec z gniewem i pogardą rzucał swe cenne papiery i z tem sroższą rozpaczą powtarzał:

— Ona nie może być moją!

W czemże jednak widział tak nieprzebyty między nią a sobą przedział?

Byłoby niedyskrecją z naszej strony odpowiadać na to w jego imieniu. Jest to jego tajemnicą i musimy dowiedzieć się z toku wypadków lub z jego ust własnych...

Zatopiony w swych ciężkich myślach teraz stał ciągle przy oknie i nie spostrzegł prawie kiedy pani Zbąska weszła do pokoju, dopiero żywsze i głośniejsze wbiegnięcie Leonji ocknęło go z zadumy.

Obrócił się prędko, a obie kobiety omało nie krzyknęły, tak się przestraszyły trupiej bladości jego twarzy.

Na szczęście jednak nie widziała Leonja siebie w tej chwili, bo także okropnie pobladła i jakiemś przykrem poczuciem ścisnęła się jej pierś. *C. d. n.*

że po osadzie ani śladu, ani jednego człowieka wokoło nie było. Długo wołał i krzyczał, że to on Sławek pyta się, czy kto nie wie, gdzie jest jego ojciec. Nikt się na nawoływanie nie odezwał.

Błąkał się cały dzień o głodzie, zmęczony i ojca nie znalazł. Wieczorem wrócił pod wieżę do matuli i zobaczył ją znowu śpiącą. Zrozumiał wówczas, że matuś jego odeszła już od niego na zawsze i łzy sieroce puściły mu się po bladej twarzyczce. Długo serdecznie płakał, potem ucałowawszy twarz i ręce mateńki, nakrył martwe ciało zielonemi gałązkami jodły i różnobarwnym kobiercem kwiecia. Uklęknąwszy, odmówił wybuchami płaczu przerywany paciorek za ukochaną matuśkę. W tejże samej chwili umilkł dzwon na wieży kościoła Sławikowskiego.

Teraz postanowił Sławek za wszelką cenę odnaleźć ukochanego tatula. Błąkał się po lasach i osadach, wszędzie wypytując o tatulę. — Widziano go zawsze zamyślonego, z twarzyczką dziwnie smutną, z rączynami złożonemi, jakby do modlitwy. Wreszcie słuch o nim zaginął.

— — — — — — — — — — — —

Od tego czasu upłynęło już sporo czasu. Sławików po najeździe znowu się odnowił i zabudował. Odbudowano również i kościółek. Właśnie miało się odbyć pierwsze nabożeństwo w odbudowanym kościółku. Niektórzy udali się na wieżę, by dźwiękami dzwonu dać znać, że nabożeństwo wkrótce się rozpocznie. Dzwon jednak po rozkołysaniu nie wydał ani jednego dźwięku. Długo starano się różnymi sposobami wydobyć choć kilka dźwięków z dzwonu, ale wszelkie starania na nic się nie zdały.

Pewnego wieczoru pod ścianę kościółka przywlókł się, zgłodniały i wynędzniały Sławek. Poznał wieżę, na której poraz ostatni widział ukochanych swych rodziców, to też zapłakał rzewnie. Usłyszał skargę sieroty martwy dotychczas dzwon i począł dźwięczeć, roznosząc w ciszy wieczornej swój srebrzysty głos.

Długi czas słuchał Sławek głosu dzwonu. Zdawało mu się, że dzwon skarży się nad jego dolą, smutną dolą sieroty. Powstał, popatrzył na dzwon i twarzyczka jego dziwnie się rozjaśniła. Tam wysoko ponad dzwonem w promieniach pozłocistych ujrzał ukochaną swą matulę, taką uśmiechniętą, jaką ją zawsze widział, gdy przytulała go pieszczotliwie do swych piersi. Matula tęsknie wyciągała ku niemu świetlane ręce.

Dzwon dalej roznosił ku niebu swe żałosne tony. Zaciekawiony lud całej osady zbiegł się pod wieżę, chcąc dowiedzieć się, kto też zdołał dzwon poruszyć.

Nie znaleźli jednak żadnego dzwonnika, tylko martwe ciało Sławka-sieroty. Jemu to grał dzwon ostatnią pieśń. Długo jeszcze odmawiano modlitwy nad ciałem Sławka, za duszę dzieciny co tak dla ludzi tajemniczą śmiercią zmarła nieznana przez nikogo. Gdy ludzie poczęli się do domostw swych rozchodzić, dzwon zamilkł znowu i nikt go już rozkołysać nie mógł.

Na drugi dzień w białej trumience wieziono ciało Sławka na cmentarz, by go pochować w rodzinnej ziemi. Dzwon znowu rozkołysał się i niósł wokoło swe smętne pogrzebowe pienia. Gdy ciało spoczęło już w grobie, dzwon wydał ostatni strasznie żałosny dźwięk i pękł na trzy części.

Dotąd Górnoślązacy opowiadają o dzwonie z Sławikowskiego kościółka i o Sławku sierocie.

Mieczysław Wargowski.

Z życia naszych parafij.

Kossocice.

4 sierpnia obchodziła parafja Kossocice piękną uroczystość. Nasza Liga parafjalna urządziła uroczysty wieczór ku uczczeniu pięćdziesięciolecia kapłaństwa namiestnika Chrystusowego, papieża Piusa XI. — Po sumie i nieszporach, w czasie których śpiewał chór parafjalny z Wieliczki, udaliśmy się wszyscy do obszernej, pięknie przystrojonej sali, w której na czołowem miejscu widniał zielenią umajony portret Ojca św. Piusa XI. Na sali zebrało się członków Ligi paraf. z rodzinami i gości bardzo dużo.

Akademję rozpoczął X. Proboszcz Mizia wyjaśniając cel dzisiejszej uroczystości: hołd Ojcu św. i nasze ściślejsze zbratanie. Potem wystąpił będący u nas w gościnie chór kościelny parafji wielickiej i pod kierunkiem p. dyr. Gwoździowskiego odśpiewał cały szereg utworów na tę uroczystość ułożonych. Chór, który jak widać nad sobą pracuje wywiązał się ze swojego zadania doskonale. Teraz nastąpiły deklamacje dzieci, a więc Broncia Pietruszka, Józia Bochenek, Frania Rusek, Józia Szostak, Adelcia Walas, Marysia Żabianka i Jancia Florek odrecytowały nadspodziewanie dobrze śliczne wierszyki.

Potem X. red. Długosz opowiedział o życiu Ojca św. Piusa XI. i o jego pobycie na ziemi polskiej. Następnie p. Szostak odczytał wyjątek z powieści Sienkiewicza p. t. „Quo vadis“ (dokąd idziesz?) a członkinie chóru wielickiego oddeklamowały zbiorowy utwór Czeskiej-Mączyńskiej p. t. „Łódź Piotrowa“. — Na koniec zaśpiewaliśmy wszyscy z pełnej piersi: My chcemy Boga.

Pomyślałby kto, że te Kossocice to tylko wciąż uroczystości urządzają i myślą, że dużo robią. Tak nie jest! Myślimy my też jednak i o cichej a pożytecznej pracy i najlepszy dowód, że dopiero co pokupiliśmy do naszej bibljoteki parafjalnej kilkanaście książek ciekawych a budujących. Myślimy, że na długie jesienne wieczory się przydadzą, i czytających nie braknie. Daj Boże!

Zmarli.

Śp. **Dr. Józef Kallenbach,** b. rektor Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie, jeden z najwybitniejszych znawców historji literatury polskiej, komander orderu »Odrodzenia Polski«, za swą katolicką działalność odznaczony przez Papieża orderem »Pro Ecclesia et Pontifice«, zmarł w 68 roku życia w dniu 12 b. m. w Krakowie.

Śp. **O. Stanisław Walczak**, kapłan Zakonu OO. Karmelitów Trzewiczkowych, były przeor konwentu na Piasku w Krakowie zmarł 12 b. m. przeżywszy 47 lat, z tego w Zakonie 26. *R. i p.*



Bohaterska śmierć zakonnicy, usiłującej wynieść z palącego się klasztoru Najśw. Sakrament.

W czasie pożaru, jaki wybuchł w jednym z klasztorów katolickich w Anglji, przełożona zakonnic zginęła bohaterską śmiercią w płomieniach. Uratowawszy przy współdziałaniu innych osób wszystkich mieszkańców klasztoru, w tem 58 dzieci, obarczonych przeważnie kalectwem, dzielna zakonnica usiłowała wynieść jeszcze z płomieni Najśw. Sakrament, ale została pogrzebana pod gruzami walącego się kościoła.

Dla katolików tego rodzaju śmierć ofiarna nie jest czemś zdumiewającem, ale jest rzeczą charakterystyczną, jak do tego bohaterskiego czynu odnosi się niekatolicka opinja Anglji. W pogrzebie zmarłej tragicznie zakonnicy brał udział tłum nietylko katolików, ale i niekatolików, a prawie wszystkie dzienniki niekatolickie poświęciły jej pełne czci wspomnienia. Szczególnie godny uwagi jest głos liberalnego dziennika »Daily Express«, który pisze: »Cały kraj jest głęboko wzruszony historją siostry Celestyny, która w skazanej zgóry na niepowodzenie próbie uratowania Sakramentu św. znalazła śmierć przy pożarze klasztoru w Hayland. Mówi się, że ta ofiara była bezcelową i niepotrzebną i że ten krok pobożnej zakonnicy miał w sobie coś z donkiszoterji. Ale jest to pogląd powierzchowny. Poza tą ofiarą występował wspaniały, godny czci idealizm. Każdy będzie żałował śmierci tej szlachetnej niewiasty, ale sposób, w jaki ona umarła, musi każdego wzruszyć! Jest w życiu coś, co jest większe od nagiego materjalizmu, a siostra Calestyna była tem obficie obdarzona«.

Jak mówi doniesienie, siostrę Calestynę znaleziono leżącą na stopniach ołtarza.

Córka amerykańskiego „króla stali“ karmelitanką.

Jedyna córka amerykańskiego »króla stali«, Karola Schwab'a, została karmelitanką.

Według »La Croix«, należała ona przez pewien czas do zgromadzenia sióstr miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, niedawno jednak wstąpiła do klasztoru karmelitanek bosych w Greensburgu.

Walka z epidemją samobójstw w Wiedniu.

Według ogłoszonego przez policję wiedeńską rocznika za rok 1928, w ubiegłym okresie sprawozdawczym w gminie wiedeńskiej targnęło się na życie 1.862 osoby, 850 osób, w tem 75 dzieci, utraciło życie, pozostałe w liczbie 1012 zostały uratowane. Przedtem nad uratowanemi samobójcami roztaczano krótkotrwałą opiekę, obecnie zaś policja przewozi ich niezwłocznie do szpitali i zakładów opiekuńczych, gdzie poleca odwiedzać ich dwa razy w tygodniu, celem sprawdzenia stanu ich zdrowia i udzielenia ewentualnej pomocy.

Nawet prawosławni ich nie chcą.

Na ostatniej sesji synodu Cerkwi prawosławnej w Polsce była rozpatrywana prośba sekty marjawickiej o połączenie jej z Cerkwią prawosławną. Synod postanowił odrzucić prośbę marjawitów, motywując swą decyzję ostatniemi skandalami, które miały miejsce u marjawitów, m. in. wprowadzeniem instytucji kapłanek i arcykapłanek.

Zgon pierwszego fundatora Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie, ś. p. Karola Jaroszyńskiego.

W niedzielę dn. 8-go bm. zmarł w szpitalu św. Ducha w Warszawie ś. p. Karol Jaroszyński, pierwszy fundator Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Na dzień przedtem św. Sakramentami zaopatrzył go O. J. Pawelski T. J., który również z polecenia JEm. Ks. Kardynała Kakowskiego wyraził umierającemu w jego i całej Polski katolickiej imieniu wdzięczność za wielkoduszny udział przy zakładaniu tej katolickiej uczelni. Nadto Ks. Kardynał Kakowski przesłał swe błogosławieństwo arcypasterskie.

Popularność Ojca św. w Chinach.

Większość katolickich czasopism w Chinach wydała numery okolicznościowe, poświęcone jubileuszowi kapłańskiemu Papieża. W Europie trudno sobie wyobrazić, jak bardzo popularnym jest Ojciec św. Pius XI wśród katolickiej ludności Chin. Ludność ta nazywa Go »naszym Papieżem«. Chińczycy są Papieżowi szczególnie wdzięczni za Jego orędzia do narodu chińskiego.

Nawrócenie się anglikańskiego biskupa

Dr. Knasman, anglikański biskup diecezji Delaware w Stanach Zjednoczonych, złożył swój urząd i przeszedł do Kościoła katolickiego. Powodowany pokorą wzbraniał się przyjąć święcenia kapłana katolickiego, oddał jednakże na służbę Kościołowi swój talent krasomówczy, wygłaszając liczne konferencje w Stanach Zjednoczonych.

Ponieważ dr. Knasman nie był żonatym, więc otrzymanie godności kapłańskiej nie byłoby dlań połączone z większemi trudnościami. Arcybiskup New Yorku, kardynał Hayes, żywi nadzieję, że skłoni wybitnego konwertytę do przyjęcia święceń, gdyż jako kapłan będzie mógł jeszcze intenzywniej pracować dla dobra dusz.

Międzynarodowy Kongres Eucharyst. w Kartaginie.
(Afryka północna) w maju 1930 r.

Zapewne Kongres w Katarginie wspaniałością nie ustąpi poprzednim kongresom odbytym w Chicago i Sydney, — w tem, głowa i honor Komitetu, który nie omieszka skorzystać z doświadczeń ostatnich lat.

Kartagina — imię to wskrzesza zamierzchłe dzieje: Fenicką księżniczkę Didonę, — założycielkę Kartaginy, Eneasza. Wojny Punickie, wreszcie Chrześcijaństwo — pierwotny kościół Afrykański, o którym mówi św. Leon IX, że liczbą męczenników i chwałą tradycji nie ustępuje Rzymskiemu.

Kartagina to miasto Tertuljana i Cyprjana, Perpetuy i Felicyty. Stąd w tajemnicy wyprawiał się niegdyś do Włoch św. Augustyn. Tu przybili Krzyżowcy pod św. Ludwikiem.

Wspaniała a tragiczna ta przeszłość co po sobie zostawiła?

Dzisiejsza Kartagina — fenickie „Nowe Miasto“ to zwał ruin jednych nad drugiemi: Fenicjanom zabrali ją Rzymianie, Rzymianom — Wandale, przyszła inwazja Arabska, po niej Turecka, wreszcie okupacja Francuska.

Nalepiej zachowanym z licznych zabytków wspaniałej przeszłości jest Amfiteatr Rzymski, na którym wśród igrzysk tysiące Chrześcijan ginęło za wiarę — na tem miejscu poświęconem krwią Męczenników odbędzie się ceremonja zakończenia Kongr.

Z innyh ruin, których odkopywaniem zajmuje się i kieruje uczony O. Delattre, ciekawemi są resztki teatru rzymskiego; niegdyś przedstawiano tu komedje Plauta, teraz co roku trupa Teatru Francuskiego odgrywa tu pod gołem niebem jedną z sztuk klasycznych.

Na miejscu dawnych olbrzymich bazylik chrześcijańskich widnieją dziś tylko szeregi kolumn — niektóre z nich jeszcze całe, inne pozbawione pnia lub kapitelu; pozwalają one wyobraźni odtworzyć plan budowli jaka na nich niegdyś się wspierała. Największa z tych zwalonych świątyń zwana jest do dziś dnia przez Arabów „Damus el Karita“ — zapewne od dawnej nazwy „Domus Caritatis“, stosowanej do domów Bożych. Port kartagiński, niegdyś potężna centrala handlowa i wojenna, dziś nieco masywnych fundamentów nad dwoma małemi zatokami, zwie się nadal „Admiralicją Punicką“.

Największym pagórkiem okolicy jest tzw. Byrsa, serce dawnego miasta, dziś wznosi się tu Bazylika Prymacjalna z kaplicą zbudowaną przez rząd Ludwika Filipa pamięci św. Ludwika, oraz klasztory „Białych Ojców“ którzy tu przygotowują się na misje a nawet męczeństwo wśród Czarnych. Niedaleko „Białe Siostry“ prowadzą szkołę dla tubylców. Prócz powyższych, OO. Salezjanie, Bracia i Siostry św. Józefa, oraz Karmelitanie, to dziś jedyni prawie mieszkańcy Kartaginy. Rząd francuski bowiem, mimo nalegań Kardynała Lavigerie obrał sobie za siedzibę arabskie miasto Tunis, oddalone o 15 km.

Pomieszczenie tutaj tysięcy pielgrzymów będzie zadaniem nie łatwem; organizatorzy Kongresu nie żałują jednak ani trudu ani dobrej woli, pieniądze zaś z pomocą boską się znajdą — pozostaje więc jedynie do życzenia, by jaknajliczniejsze rzesze widokiem wiary swej i nabożeństwa wzruszyły apatycznych wyznawców Islamu, wskrzeszając Chrzecijaństwo na ruinach jego chwalebnej przeszłości.

Uw. Red. Bliższe szczegóły i warunki pielgrzymki do Kartaginy podamy w swoim czasie.

Miażdżyca tętnic czyli Arterjoskleroza. („Zwapnienie żył“).
(Dokończenie).

Rolę czynnika etjologicznego w arterjoskl. odegrać mogą różne ujemne wpływy natury mechanicznej (ciężka praca fiz.) i nerwowej (częste, silne wzruszenia, wycieńczająca praca umysłowa itd.). Jak więc z powyższego przedstawienia rzeczy widzimy, tło miażdżycy może być wielce rozmaitem. Leczenie tego zchorzenia zwykle na nic się nie przydaje, nie znamy bowiem takiego środka, któryby stwardniałym, kruchym tętnicom mógł przywrócić pierwotną ich elastyczność. Wobec tego szczególniejszego znaczenia nabiera sprawa przeciwdziałania powstawaniu miażdżycy. W jakiż więc sposób chorobie zapobiegać możemy? Odpowiedź na to pytanie łatwa: Przez wystrzeganie się tego wszystkiego co na zjawienie się miażdżycy wpłynąć może. Musimy przeto unikać przyczyn choroby. Przyczyny te wyszczególniłem mówiąc wyżej o źródłach arterjosklerozy. Tutaj rozpatrywał ich nie będę nie chcąc rzeczy powtarzać, lecz podam parę wskazówek, które w kwestji leczenia i zapobiegania miażdżycy mogą mieć nie podrzędne znaczenie. Przedewszystkiem zwrócę uwagę na sposób racjonalnego odżywiania się. Okazało się, że cechy miażdżycy wcześniej się pojawiają u osób konsumujących duże ilości mięsa, jak u wegetarjaninów. Nie trudno stąd wysnuć wniosek, że dobrym środkiem ochronnym przed miażdżycą jest unikanie pożywienia wybitnie mięsnego. Zamiast mięsa należy spożywać jak największe ilości pokarmów roślinnych, nabiału, jaj. Osobliwy nacisk kłaść winny na przestrzeganie diety roślinno-mlecznej osoby dotknięte już arterjosklerozą. Powtóre dobrzeby było wyrzec się picia kawy i herbaty, gdyż wiele spostrzeżeń przemawia za tem, iż używki te wspierają tworzenie się oznak miażdżycowych. Palenie tytoniu najlepiej zarzucić zupełnie; ponieważ jednak dla nałogowców stanowi to trudność nielada, więc pożądanem byłoby jaknajwiększe ograniczenie ilości zużywanego tytoniu, gdy próby całkowitego odzwyczajenia się wypadły kiepsko. Alkohol natomiast z pośród używek winien jako najszkodliwszy być wykreślonym gruntownie raz na zawsze. Poza tem w celach zapobiegawczych unikać skrupulatnie należy wszelkich forsownych wysiłków tak fizycznych jak i umysłowych. W szczególności pamiętać winni o tem chorzy, gdyż wysiłki takie przy rozwiniętej miażdżycy sprowadzić mogą wspomniane pęknięcie jakiejś tętnicy, a wtedy śmierć

lub przykre następstwa w postaci porażeń, wielce niebezpiecznych krwotoków wewnętrznych itd. Wszystkie co dopiero wyliczone środki ochronne i staranne wystrzeganie się wyliczonych poprzednio źródeł miażdżycy w pamięci mieć winni w pierwszym rzędzie ci, których wiek do miażdżycy dysponuje. Zastosowanie się do wyłuszczonych wskazówek zawsze się sowicie opłaca chroniąc przed bardzo przykremi i niebezpiecznemi skutkami arterjosklerozy. Na zakończenie pragnąłbym podać Łaskawym Czytelnikom receptę na domowy środek leczniczy, który ma doniosłe znaczenie zarówno w przypadkach rozwijającej się miażdżycy jak i w przypadkach, gdzie chodzi o zapobiegnięcie tej chorobie. Środek ten każdy może sobie w domu przyrządzić bez żadnego kłopotu i większych wydatków w sposób następujący. Należy wziąć pewną ilość czosnku, pokrajać go na drobne kawałki i zalać czystym spirytusem w ilości cztery razy przekraczającej wagę czosnku (np. na 50 gramów czosnku potrzeba 200 gr. spirytusu). Tak przygotowany czosnek należy odstawić na 3 tygodnie, by się wymoczył. Po tym czasie przez cedzenie oddzielamy czosnek od spirytusu i tym sposobem otrzymujemy spirytusowy wyciąg czosnku. Środek ten stosuje się zażywając raz dziennie po 25-30 kropel przed jedzeniem.

Cand. med. Wład. Sierosławski.

Różne wiadomości.

Na Zgromadzeniu Ligi Narodów w Genewie Polska odniosła poważny sukces, gdyż została ponownie wybrana jako członek Rady Ligi Narodów. Na 53 głosujących państw na Polskę oddało głos 50 państw.

Włoski premjer Mussolini, który w swem ręku miał aż 8 tek ministerjalnych, obecnie zrzekł się tych ministerstw a król mianował nowy rząd. Pomimo to jednak wpływ Mussoliniego i nadal będzie decydujący, a zrzeczenie się ministerstw miało na celu jedynie uspokojenie zagranicy.

11 zamachów bombowych na różne budynki rządowe wykonano w ostatnich czasach w różnych miastach Niemiec. Zamachów dokonywali członkowie pewnej organizacji, niezadowolonej z obecnych republikańskich rządów.

Targi Wschodnie we Lwowie zostały uroczyście otwarte 7 b. m. W otwarciu Targów wziął udział min. Kwiatkowski, wielu przedstawicieli władz, japoński minister, delegat sowiecki, parlamentarzyści francuscy i tłumy publiczności. Poważną uroczystość usiłowali zamącić Ukraińcy przez zamachy bombowe, które poraniły ciężej i lżej kilka osób. Policja prowadzi energiczne śledztwo.

W Palestynie dzięki wojskom angielskim nastał już jaki taki spokój, tak że wojenne okręty angielskie mogły już odpłynąć na swe stałe stanowiska.

Liczba bezrobotnych w całej Polsce za okres od 24 do 31 sierpnia wynosiła 91.512, cz że o 2.123 osób mniej, niż w tygodniu poprzednim.

Z powodu bagatelizowania sobie przez Litwę zawartego ze Stolicą Apost. konkordatu i nie wypełnienia jego postanowień, nuncjusz apostolski przy rządzie litewskim opuścił już Kowno.

Prochy sławnego historyka Lelewela spoczywające dotychczas na cmentarzu w Paryżu zostaną w krótkim czasie przywiezione do Polski.

Nad wyspami Filipińskiemi olbrzymi cyklon poczynił ogromne spustoszenia. Zginęło kilkaset osób.

W Indjach zaś wylew rzeki Indus pochłonął około tysiąc ofiar w ludziach.

Na Bałtyku zatonął fiński okręt „Kuru“ wskutek najechania na podwodną skałę. Zginęło 127 osób.

We Frydrychowicach (archidiec. krakowska) w niedzielę 9 b. m. spłonął starożytny drewniany kościół. Pożar wybuchł po sumie z niewiadomych bliżej przyczyn.

Lotne Urzędy Pocztowe W Ministerstwie Poczt i Telegrafów odbyła się konferencja w sprawie wprowadzenia w dyrekcjach pocztowych lotnych urzędów pocztowych dla obsługi przedmieść w miastach i miejscowości, położonych w oddali od urzędów. Lotne urzędy pocztowe mieścić się będą w specjalnie dostosowanych do tego samochodach, które objeżdżać będą, według ustalonego planu poszczególne miejscowości, zatrzymując się na pół godziny dla przyjmowania korespondencji poleconej, przekazów pieniężnych, listów wartościowych, sprzedaży znaczków i t. p.

Nowe książki.

**„Życie
w świetle nauki i Objawienia“**
Ks. Feliksa Hortyńskiego

porusza w sposób przystępny i jasny tak ciekawe zagadnienia, jak powstanie ziemi, koniec wszechświata i t. d.

Niezmiernie interesująca ta książka kosztuje tylko zł. 3·50.

Nabyć można w Redakcji DZWONU, w Księgarni św. Wojciecha i w wydawnictwie WIADOMOŚCI KATOLICKIE, (Kraków, ul. Pędzichów-boczna 5.)



Gdzie jest drugi drwal?

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 40 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł.
ćwierć „ 40 „ — ósemka „ 20 „
Za jednołamowy wiersz mm. 80 groszy.
W tekście 2 razy drożej. —

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydw. odpowiada Ks. Władysław Długosz.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie — ul. Kazimierza Wielkiego 95.